

## Nieplanowane rodzicielstwo

dy zaczynam pisać te słowa, w pierwszym tygodniu lutego 1996 roku, oczekujemy właśnie rychłych narodzin naszego czwartego dziecka. Kiedy przychodzi na świat pierwsze dziecko, znajomi gratulują serdecznie dobrego startu; kiedy rodzi się drugie, stwierdzają, że mamy już pełną rodzinę. Gdy pojawia się trzecie, klepią cię po plecach i żartują, że teraz to już naprawdę komplet. Przy czwartym zaczynają patrzeć na was jak na jakąś osobliwość, kogoś w rodzaju posiadacza dwugłowego cielęcia; staje się obiektem bardziej lub mniej subtelnych żartów na temat waszego nieopanowania i biologicznej rozrzutności.

Tak naprawdę ludzi zawsze interesuje jedno: czy ono było planowane? Nasze pierwsze dziecko zaplanowaliśmy - przyszło na świat wkrótce po ukończeniu przeze mnie pracy doktorskiej - pełny sukces. Drugie także było zaplanowane. Trzecie - ani planowane, ani nieplanowane, ale raczej to drugie. Córeczka poczęła się w okresie, kiedy rak wyniszczał mamę mojej żony i miała półtora roku, gdy choroba zwyciężyła. (?) Czwarte? Zupełna niespodzianka, nawet szok. Dla nas - praktykujących zwolenników naturalnego planowania rodziny - było to pewną trudnością. Przy dwójce pierwszych dzieci mogłem śmiało chwalić zalety tych metod, szczególnie ich skuteczność. Mogłem przy tym powoływać się na własny przykład: "Dokładnie zaplanowaliśmy pierwszych dwoje naszych dzieci" - chwaliłem się. "Naturalne planowanie rodziny jest skuteczne w 99 % - pod warunkiem, że przestrzega się reguł" - dodawałem zawsze z uśmiechem. Tak przedstawiają się sprawy, dopóki poruszamy się w absolutnie pewnych granicach. Ale przyście na świat czwartego dziecka skłoniło mnie do głębszych refleksji na temat istoty samego pojęcia planowania.

Planowanie - nowoczesna obsesja. Pragnienie trzymania przyszłości we własnych mocno zaciśniętych rękach. Wielu naszym przyjaciołom udawało się to o wiele lepiej niż nam. Po pierwsze - trzeba kupić dom, dalej zająć się karierą, a na końcu będą dzieci. Niestety, znaleźmy małżeństwa, które w ten sposób zaplanowały sobie drogę do bezdzietności, które wprawdzie wygrały wyścig ku satysfakcji materialnej, ale przegrały wyścig z naturą. Tyle zachodu, żeby wybrać najwłaściwszy czas, a potem żadnych owoców. Czy tak miałyby wyglądać "świadome rodzicielstwo"?

Nie chcę przez to powiedzieć, że my nie planowaliśmy. To normalne, że ludzie tworzą jakieś plany, to typowo ludzka właściwość, która odróżnia nas od innych stworzeń. Przecież cechą naszej natury, stworzonej na podobieństwo Boga, jest zdolność do przewidywania. Istnieje wiele okoliczności, które usprawiedliwiają planowanie wielkości rodziny. Jak mówi Jan Paweł II: "Niestety, nauczanie Kościoła Katolickiego jest często źle rozumiane, tak jakby Kościół głosił ideę płodności za wszelką cenę i nalegał, aby małżonkowie płodzili dzieci bez ograniczeń i nie zważając na przyszłość. Ale wystarczy tylko uważniej przestudiować naukę Magisterium, by przekonać się, że tak nie jest." Przepaść, jaka dzieli ludzką mądrość od Boskiej mądrości, jest taka sama jak dystans pomiędzy ludzkimi a Bożymi planami. (?)

Po pierwsze, ludzki rozum nie jest w stanie przewidzieć przyszłych niewiadomych ewentualności, z wyjątkiem tych najbardziej prawdopodobnych. Małżeństwa, o których wcześniej wspomniałem, daremnie usiłowały uniknąć wszelkich niewiadomych związanych z rodzicielstwem. W swoim pragnieniu zaplanowania wszystkiego do końca przeoczyły fakt, że rodzicielstwo samo w sobie jest jedną z wielkich niewiadomych.

Po drugie, ludzki osąd wymaga kształtowania, rozwijania. Uczymy się poprzez zdobywanie doświadczenia - ono poprzedza naszą zdolność wydawania sądów. Wie o tym każdy rzemieślnik. Przed śmiercią matki mojej żony byłem przekonany, że rozumiem, co znaczą takie słowa jak "rak", "śmierć", "smutek", ale myliłem się - nie pojmowałem naprawdę ich znaczenia, dopóki nie przeniknęły do głębi całej mojej istoty. Żyłem w nieświadomości - teraz już rozumiem. Na tej samej zasadzie, zanim urodziły się nasze dzieci, sądziłem, że rozumiem takie słowa jak: "ojciec", "dziecko", "radość", "zmęczenie", "jedno ciało", "małżeństwo" i "miłość" - lecz tak naprawdę zaczynam rozumieć to wszystko dopiero teraz, gdy widzę nowe życie rodzące się z nas dwojga, gdy rozmyślam, czuwając przy łóżeczkach śpiących dzieci, czy kiedy jednocześnie wybuchamy śmiechem, jak jedno ciało - mąż i żona, gdy któreś z dzieci wystrzeli z czymś zwyczajnym, ale zabawnym. Żyłem w nieświadomości - teraz już rozumiem.

To oczywiste, że owe bezdzielne teraz małżeństwa także nie były świadome tego wszystkiego, nie mogły wiedzieć, czego utratą ryzykują. Nie mogły, bo nie doświadczyły, a teraz to doświadczenie nie zostało im dane. W naszym nowoczesnym, uprzemysłowionym społeczeństwie spotykamy coraz więcej takich przypadków. Rosnącej zamożności towarzyszy zmniejszanie się wielkości rodzin. A kiedy jest mniej dzieci, zmniejszają się też możliwości zdobycia doświadczenia i dlatego żyjemy w świecie, w którym stopniowo zanika świadomość, że dzieci są dobrem, dla którego warto się poświęcić.

Nasze osądy wymagają nie tylko kształtowania, ale także korekty. W swoim zamknięciu na życie, w swej niezgodzie na zmartwienia i niewygody, małżonkowie zamykają się na Bożą Opatrzność, która pragnie im ofiarować dar, a oni, sądząc, że nie są jeszcze gotowi, traktują ten dar niemal jak przekleństwo. Łatwo pojąć, czym jest wygoda: wolność od obaw, wysypianie się do woli, wysportowane i zdrowe ciało, eleganckie ubrania, wizyty w dobrych restauracjach i tak dalej. Stawianiu się dobrym towarzyszy na ogół ból - odczuwany tak przez ciało jak i przez duszę - i nie jest to jedynie wynikiem naszej nieświadomości lecz skutkiem grzechu, buntu ciała i duszy przeciwko ich prawdziwemu dobru. Jeśli chodzi o potrzeby fizyczne - jak wrażliwi byliśmy, zanim pojawiły się dzieci: zaspokajaliśmy nasze najmniejsze zachcianki i ubolewaliśmy nad każdą chwilową niewygodą; nie uświadamialiśmy sobie rozmiaru poświęceń naszych rodziców. To samo można powiedzieć o naszych duszach: jak bardzo obrośliśmy w nieustępliwy egoizm; jak żyliśmy iluzją, że jesteśmy spokojni, cierpliwi, radośni i troskliwi, zanim rodzicielstwo, poddając nasz charakter prawdziwemu sprawdzianowi, nie rozwiąło tych złudzeń. Wraz z pojawianiem się kolejnych dzieci poszerzała się nasza wiedza o sobie samych i pogłębiała się nasza pokora - ale równocześnie odczuwaliśmy coraz większą radość i pragnienie łaski.

Przed narodzinami naszych dzieci sądziłem, że wiem, na czym polega radość. Jednak okazało się, że się myliłem - za radość uważałem zadowolenie unikające poświęcenia. Większość małżeństw wybierających bezdzielność nie jest w stanie ocenić, co tracą. Rozumieją wszystko, gdy słyszą o niewygodach związanych z rodzeniem i wychowywaniem dzieci, ale gapią się bez wyrazu, kiedy próbuje się im opowiedzieć o rozradowaniu doznawanym po bólach porodu; o widoku dzieci, które wreszcie zasnęły po odbyciu cowieczornego rytuału; o rączkach zarzuconych na szyję po całym dniu spędzonym na porządkowaniu dziecinnych brudów. Kto z nas, zanim miał dzieci, był w stanie pojąć radości towarzyszące trudom? Może niektórzy, ale niewielu.

Dzieci są naprawdę darem - darem samopoznania, sposobnością do stawania się mężniami w obliczu prawdziwych doświadczeń, darem zdobywanej radości. (?) Nieukształtowane przez doświadczenie i nie poddane Bożej Opatrzności pragnienie całkowitego panowania nad wszystkim jest grzechem i prowadzi do tego, że traktujemy jak coś złego uzdrowienie, którym Bóg chce nas obdarować. Właśnie dzięki mojemu własnemu doświadczeniu "szoku" związanego z nieplanowanym poczęciem, rozumiem teraz o wiele lepiej zgubny związek pomiędzy używaniem antykoncepcji a aborcją. Przy pierwszym, drugim, a także trzecim dziecku mój umysł i moja wola nie buntowały się. Jednak przy czwartym musiałem zapanować nad nimi, by mając własną wizję tego, co dobre, przyjęły to, co zostało dane - nowe życie. Kusiło mnie, by potraktować to nowe życie jak coś złego. Aby pokonać tę pokusę, musiałem uznać je za dar. Tak właśnie uczyniliśmy i dzięki temu nasza wola stała się lepsza. Poddanie się tej pokusie oznaczałoby potraktowanie nowego życia jak przekleństwa, jak zła.

Na tym właśnie polega myślenie, które prowadzi do aborcji. Tego, że jest to myślenie wynaturzone, nie dostrzegamy, dopóki chodzi o tzw. "uzasadnione przyczyny" (gwałt, zagrożenie życia matki), ale staje się jasne, że jest to grzeszne wynaturzenie, gdy te same argumenty łatwo rozszerza się na błahę sytuację, przypadki, które wprawiają w zakłopotanie nawet samych zwolenników prawa do aborcji. Nawet oni przyznają w chwilach szczerości, że to wypaczenie myślenia jest głęboko niepokojące. (?) Lekarze i pielęgniarki biorący udział w zabijaniu - uczestnicy warsztatów zorganizowanych przez Narodową Federację na Rzecz Aborcji wyrażali powszechne odczucie, że rozmiary plagi aborcji świadczą o skali tego wynaturzenia: "Doradca pracujący w jednej z klinik aborcyjnych w Connecticut opowiedział o 31-letniej kobiecie, która przyszła do ich kliniki, by dokonać czternastej aborcji? Ktoś inny wspominał o klientce, która w ciągu 18 miesięcy poddała się trzem aborcjom dokonanym w drugim tryestrze ciąży? Pewna kobieta z Kolorado zachodziła w ciążę za każdym razem, gdy się "zakochała", mając nadzieję, że doprowadzi w ten sposób do małżeństwa. Przeszła siedem aborcji? Niekiedy chodzi o "wybór płci" - pacjentka chce mieć chłopca, a nosi w łonie dziewczynkę. Czasami kobieta przez całe lata usiłuje bezskutecznie zająć w ciążę, a gdy wreszcie to nastąpi, nagle zmienia zdanie. Inny doradca z kliniki aborcyjnej opowiadał o małżonkach, którzy byli ze sobą od 12 lat i żyli bardzo wygodnie. Kiedy poczęło się dziecko, byli zakłopotani. Kochali dzieci, ale nigdy świadomie nie zdecydowali się na nie. Przyszli więc po poradę: czy urodzenie tego dziecka wpłynie dobrze czy źle na ich życie? W końcu zdecydowali się na aborcję." ("American Medical News", 12 VII 1993)

Związek pomiędzy zawodnością antykoncepcji a aborcją nie podlega dyskusji, zgadzają się z tym zwolennicy kontroli urodzeń i aborcji. U małżonków, którzy stosują antykoncepcję, kształtuje się takie nastawienie, które sprzyja ewentualnej decyzji o aborcji - ich wola jest zamknięta na możliwość pojawienia się nowego życia, a gdy już raz zostanie ona tak uformowana, to niemal nieuniknione jest, że to nastawienie utrwali się i od tej pory aborcja zaczyna być traktowana jak "ratunek" w przypadku nieskuteczności antykoncepcji. Oto słowa Sally Tidal, która kiedyś pracowała jako pielęgniarka w klinice aborcyjnej i nadal jest zwolenniczką aborcji: "Dorastałam w atmosferze wielkich nadziei związanych z regulacją poczęć. Jak wiele kobiet w moim wieku zaczęłam brać pigułki, gdy tylko rozpoczęłam aktywność seksualną. Ryzykować ciążą, gdy można jej było tak łatwo uniknąć, wydawało się nonsensem, a moje osobiste pozytywne doświadczenia z antykoncepcją wydawały się częścią obietnicy społecznego oświecenia. Ale antykoncepcja zawodzi, i to o wiele częściej niż to głoszą badania. Wiele klientek naszej kliniki bierze pigułki - ich zawodność była dla nich szokiem. Mamy nawet klientki, które poddały się sterylizacji, których mężowie przeszli wasektomię?" ("Harare's Magazine", X 1987) Teraz jesteśmy w stanie jaśniej pojąć - i ja sam rozumiem to lepiej - jaka mądrość zawiera się we fragmencie encykliki Humanae vitae, mówiącym: "Każdy akt małżeński powinien pozostać otwarty na przekazywanie życia".

Przy pierwszej dwójce dzieci sądziłem, że rozumiem, co znaczy stwierdzenie, że naturalne planowanie rodziny kształtuje postawę otwartości na życie. Wtedy było to łatwe - to były zaplanowane dzieci. Ale nie pojmowałem tego naprawdę, dopóki nie doświadczyłem nie do końca planowanego pojawienia się trzeciego dziecka, i zupełnie niezaplanowanego czwartego - Klara Elżbieta urodziła się 15 lutego 1996 roku o godzinie 14.53 - wielki i wspaniały dar Opatrzności.

(Przedruk z "Family Foundations", III - IV 1997, tłum. M. Tabor)